№ 42.

Warszawa dnia 8/20 Października R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

WSPOMNIENIE
Z OSTATNICH DNI POETY.



Było to we Wrześniu 1815 r. Wielka aleja Winceńskiego lasku jaśniała wspaniale jednym z tych przepysznych zachodów słońca, jakiego pędzel malarza nigdy dość odtworzyć nie zdoła, tyle w nim Stwórca złożył nieuchwyconego piękna, tyle przecudnych i świetnych nagromadził blasków. Młody marzyciel blady i smutny przechadzał się w téj porze w jednéj z bocznych alei. Słuchał zadumany szmeru dębów kołysanych wieczornym wiatrem, których szum jak owych starożytnych lasów pogańskich, przynosił jego wyobraźni tajemnicze wyrazy. Kiedy niekiedy złoty promień przeciskając się przez gęstą zieloność drzew, zatrzymywał się na czole myśliciela, jak blask odbitéj z wiecznego światła aureoli. Można w nim było łatwo odgadnąć duszę pełną zapału, która na skrzydłach poezji, wznosi się w wysokie sfery cudownego zachwytu. Milleroye, gdyż to był on, ów smętny francuzki poeta, szukający w czystem zamiejskiem powietrzu lekarstwa na nieuleczoną chorobę, trawiącą pośpiesznie młode piersi, został nagle zbudzony z swych marzeń jakimś szybkim chodem, który posłyszał za sobą. Zaledwie zdołał odwrócić głowę, gdy młoda kobieta strojnie ubrana, zaszeleściła koło niego swą jedwabną suknią i szybko przebiegła ścieszką, nie zważając na pełen grzeczności ukłon, jakim poeta uczcił jéj przejście, sądząc że jéj zastąpił w drodze — i znikła w głębi lasu jak senne widziadło. Zdumiony Milleroye niepokojem jaki wyrażała cała jéj postać, zadawał sobie sam różne pytania; kto jest ta dama, dla czego nie raczyła oddać mu ukłonu od którego nie uchyla się najmniéj ukształcony człowiek? Dla czego tak sam przebiega las bez żadnego towarzystwa ani opieki, a szczególniéj w porze tak spóźnionéj, gdzie ją noc zaskoczyć by mogła? Milleroye żadnego z tych zapytań nie mógł sobie rozwiązać. Nazajutrz rano powrócił znowu pod cień drzew, a zachodząc w tę samą co wczoraj aleję, spostrzegł zaraz przy wejściu tajemniczą damę, siedzącą u stóp dębu, i czytającą z wielkiem zajęciem. Za zbliżeniem się poety, nagle powstała i odeszła—tak szybko, że z pośpiechu pozostawiła książkę na murawie. Milleroye podniósł ją, obejrzał i zdumiał, poznawszy własny swój utwór. Karta była zmięta na ustępie „o miłości macierzyńskiéj“ którą tak wzniośle skreślił poeta w tych kilku wierszach:

O! matka umie kochać, całą uczuć siłą,..
Krótko wam to opowiem — tak się raz zdarzyło:
Straciła pewna matka swe dziecię jedyne.
By ulżyć jéj cierpieniu, na duszę zbolałą
Wylał pobożny kapłan swą wymowę całą.
„Ożyw znękane serce, wyrwij się rozpaczy,
I przykład Abrahama naśladuj — tak rzadki —
Bóg żądał jego syna — więc ojciec go traci...
— Ach! Bóg by nigdy tego, nie żądał od matki!

Łatwo odgadnąć wzruszenie poety; jego serce zabiło tajemniczą dumą. A ponieważ nieznajoma udała się w stronę de Nogent nad Marną, poszedł więc za nią by zaspokoić ciekawość, któréj już nie był panem. Przebiegając przedmieście ujrzał ją nareszcie wychodzącą z kościoła i kierującą swe kroki na cmentarz, gdzie prawie bez przytomności rzuciła się na jeden z grobów. Była to mogiła jéj dziecka. Milleroye patrząc na książkę którą trzymał jeszcze w ręku, odgadł teraz dlaczego pani ta, zaznaczyła sobie ten ustęp:

„Ach! Bóg by nigdy tego nie żądał od matki“,

Właśnie przechodził zakrystjan. Milleroye zatrzymał go, pytając o przygody nieszczęśliwéj kobiety,

i dowiedział się, że ta po stracie swego dziecka, wpadła w nieuleczoną rozpacz.

— „Niestety! panie, mówił poczciwy staruszek, ona tu przychodzi co rano ze świeżym bukietem na tę mogiłkę i przepędza przy niéj długie godziny, jakby także z kolei oczekiwała śmierci.

— Jéj nazwisko?

— Baronowa de Pontis panie.

— To zapewne wdowa po generale cesarstwa, która zdaje mi się mięszka w willi do Fontenny, o małą ztąd milkę.

— Tak jest panie, i czy pogoda, czy słota — nieraz wicher, śnieg i deszcz, wszysto to dla niéj równo; opuszcza codzień zamek, by przyjść siedzieć przy grobie swego syna. I to trwa już tak ośmnaście miesięcy bez przerwy, dnia nawet nie opuściła.

— O! biedna matka, wyszepnął głęboko wzruszony poeta, ocierając łzę.

— Pan płaczesz, rzekł kościelny ,o gdyby baronowa mogła zapłakać jak pan.

— Młody człowiek spojrzał na niego zdziwiony.

— Jéj boleść jest przerażająca panie, mówił daléj zakrystjan, nigdy ani jedna łza nie spadnie jéj z oka; to też doktorzy powiadają że ta biedna pani skończy na pomięszaniu zmysłów.

— O! biedna, biedna matka! powtarzał rozczulony Milleroye. Potem nagle rozjaśniając czoło, jakby natchniony jakąś zbawczą myślą:

— Ona zapłacze! zawołał, ja ją ocalę. Wyprowadził potem kościelnego z cmentarza, prosząc by jéj nic o tem co między niemi zaszło nie wspominał, i umówił się zejść wieczorem przy grobie, gdy baronowa opuści swoje smutne stanowisko....

Wierna codziennym odwiedzinom klęczała nieszczęsna matka nazajutrz jak zwykle na cmentarzu de Nogent na mogiłce swego dziecka, gdy nagle w pośród zwiędłego już bukietu wczoraj pozostawionego, spostrzegła wpół otwarty papier. Zdziwiona schyla się, podnosi go i czyta jakby słowa zesłane z nieba przez anioła co go utraciła:

Kwiaty — które mi codzień składasz na mogile,
Cieszą mnie, ale trwają krótko ledwie chwilę.
O! chciéj je matko droga zrosić swemi łzami...
A dla mnie błysną znowu świeżemi farbami.
Płacz! w gorącéj modlitwie wzywaj pocieszenia,
Téj ostatniéj ucieczki w smutnych dniach zwątpienia.
Śmierć moja ciężkiem prawem zabrała ci dziecię,
Płacz mnie! lecz miéj nadzieję że złączym się przecie.
Niech na mym zimnym grobie w pamięć twéj tęsknoty,
Zostanie mi z łzą twoją, cząstka twéj istoty.

Baronowa blada, z wzniesioną od wzruszenia piersią, zaledwie mogła dokończyć rozdzierające słowa, które zdawały jéj się spływać w duszę potokami boleści, wydała okrzyk niewysławionego żalu i zbawcze łzy, popłynęły obficie z jéj oczów.

Geniusz poety silniejszy był jak cała nauka medycyny, bo zdołał wzruszyć ten nerw serdeczny, co sprowadza łzy rozrzewnienia. Potem okiem mniéj obłąkanem, lecz wyrażającem więcéj tkliwego smutku powiodła do koła, jakby chciała wytłómaczyć sobie co się z nią stało — a podnosząc się ujrzała stojącego pod drzewem mężczyznę, którego wzrok pełen czułości i radości zarazem, odkrywał jéj całą tajemnicę.

— Kto jesteś Panie? zapytała. Autor tych wierszy odpowiedział nieznajomy oddając jéj tom poezji zostawiony w lasku Winceńskim. Baronowa upadła z czcią do nóg poety. Był to piękny, ale niestety! ostatni z jego tryumfów. Ze spadkiem liści, matka poety, płakała także nad jego mogiłą.

(spolszczone) przez Augustynę S.

KORESPONDENCJA Z PARYŻA.

Jeden z dziennikarzy paryzkich, opowiada zajmujące szczegóły o początkowym zawodzie literackim, pani Sand, dosyć ciernistym z których trudno było wróżyć sławę, jaka dziś tak zasłużenie otacza tę genjalną pisarkę.

Było to wkrótce, powiada autor — „po rewolucji Lipcowéj, gdy wszedłszy pewnego razu do sklepu z rozmaitemi drobnostkami, zobaczyłem młodą panienkę brunetkę, nizkiego wzrostu, ale z wyrazem twarzy niezmiernie pociągającym, pełnym życia i szlachetności. Ubraną była nadzwyczaj skromnie, ledwie że nie biednie, w ciemną bawełnianą sukienkę, w kaftanik z tegoż materjału i w kapelusik okrągły ryżowy, z czarną zasłonką z pewną niedbałością na niego zarzuconą. Była to przyszła gwiazda parnasu francuzkiego. Przybliżywszy się nieśmiało do stołu za którym stał właściciel sklepu, wydobyła z pod fałdów kaftana pudełko, przyozdobione kwiatami malowanemi, i zarumieniona z oczami spuszczonemi postawiła je na blacie stołowym. Właściciel obejrzał, troszkę podumał, troszkę się nawet skrzywił, zachowując poważne milczenie, wydobył z szuflady dwie sztuki pięciofrankowe i wręczył je młodej nieznajomej. Scena ta nadzwyczaj mnie zajęła. W spojrzeniu bowiem młodej panienki dostrzegać się dawało uczucie własnéj godności, połączone z pewnym smutkiem a nawet boleścią.“

— „Jak się nazywa ta młoda osoba? zapytałem właściciela jak tylko znaleźliśmy się sami“.

— „Nie wiem“ odrzekł obojętnie pracuje już od pewnego czasu do mojego zakładu, ale nigdy nie miałem ciekawości dowiedzieć się o jéj nazwisku. Jest to pracownica bardzo utalentowana do malowania kwiatów na drzewie, i spodziewam się że wkrótce wyrobi się na jedną z najzdolniejszych robotnic w tym zawodzie.“

— „Ale kto ją ci przedstawił?

— „Kto przedstawił? Zapomniałem, nie podobna spamiętać wszystkich przedstawień, jakie prawie codziennie się zdarzają. Pudełka bierze z fabryki, a robotę odnosi tutaj za którą zaraz płacę i na tem ogranicza się cała z nią znajomość“.

W kilka dni potem spotkałem ją u Redaktora Figara. Ubrana była tak samo jak przy pierwszem spotkaniu, tylko piękne pukle włosów przystrajały jéj skronie jak koroną, a czarne oczy świeciły blaskiem, niby łzami tajonéj boleści.

— „Kto jest ta młoda osoba? — zapytałem Redaktora po wyjściu jéj z pokoju.

— „Jest to prawnuczka człowieka u którego Jan Jakób Rousseau służył niegdyś za sekretarza. Pochodziemy z jednéj okolicy i dlatego pragnąłbym szcze-

rze pomódz jéj, bo biedaczka znajduje się w bardzo przykrem położeniu, prawie w nędzy. Przynosi mi do Figara codziennie kalambury i inne niby dowcipne artykuły, ale praca podobna nie dla niéj, i mimo najszczerszéj chęci ani jednego dotąd wierszyka nie mogłem wydrukować. Ponieważ posiada nadzwyczaj bujną imaginacją, poradziłem jéj napisanie jakiéj powieści. Usłuchała mnie i właśnie przyniosła rękopism, do przejrzenia którego nawet nie wiem kiedy się zabiorę.

Rękopism zawierał powieść pod tytułem *Indjana*, uproszony przez Redaktora, biegałem z nim po różnych wydawcach, każdy niemal wymówił się a wielu wręcz oświadczyło, że niegodnym jest druku. Po wielu nareszcie staraniach znalazł się jeden śmielszy, wydrukował, a nawet zapłacił biednéj autorce. Pierwszy ten owoc pracy, publiczność oceniła jak należy, wydanie wprędce wyczerpane zostało, a w lat kilka potem przetłumaczono ją na wszystkie europejskie języki.

Podobne wypadki w życiu genjuszów nie są rzadkie. W zawodzie literackim, piórem jak oskardem górniczym, w mgle myśli unoszącéj się po nad ludzkością, wybijają szczeliny przepuszczające światło nowych wyobrażeń. Rażone oczy niezwykłym blaskiem, zwracają się chętnie do koła zakreślonego formą i prawdami już uznanemi. Cóż więc dziwnego, że genjusz nie odrazu uznanym zostanie? Ale genjuszów nie wiele się zdarza, a choć często cierniste przebywa drogi, musi prędzéj późniéj wygadać wszystko, co ma zamknięte w sercu i duszy.

Pani George Sand przemawia do nas lat wiele, obecnie rozpoczęte zostało wydawanie wszystkich jéj sztuk teatralnych, których pięć objęte są w czterech tomikach świeżo wyszłych z druku. W przedmowie przedstawia warunki komedji tegoczesnéj.

Zawsze sądziłam, powiada w niéj, że celem teatru jest wprowadzenie widza w świat czystszy i wznioślejszy od tego który nas otacza. Wypoczynek ten myśli z trudów powszedniego życia, powinien być zachętą do rzeczy wyższych, zacniejszych, do poetycznego marzenia w pustyni rzeczywistości. Na cóż zda się przedstawiać publiczności fotografią ran jéj i nędzy, czyż ich i tak dosyć nie ma przed oczami? Większość jednak autorów, pokazuje tylko szpetność i odrętwia, inni zaś występniejsi schlebiają zepsuciu i na to tylko pokazują przywary, żeby niemi bawić publiczność i rozśmieszać.

W słowach tych wiele mieści się prawdy, ale cóż począć, kiedy publiczność łaknie tylko zabawy, za nią goni, przepada i jak kiedyś za skarby, dziśby za zabawę duszę djabłu zaprzedała.

To było zapewne powodem, że nowa trzech aktowa komedja p. Sand p. t. Don Żuani wiejscy, przedstawiona niedawno w Paryżu upadła pierwszego wieczora, i z pewnością byłaby wygwizdaną, gdyby nie wzgląd grzeczności i uszanowania dla autorki tylu już uznanych arcydzieł. Główną w niéj rolę stanowi Jan Robin, przewódzca próżniaczéj i zepsutéj młodzieży wiejskiéj, synów bogatszych dzierżawców, dla których zalecanki i burdy jarmarczne, stanowią główne zajęcie życia. Zachwycony pięknością i niewinnością Gerwazy, najrozsądniejszéj z całéj wsi dziewczyny, postanawia ją zbałamucić udaną miłością i tym sposobem wykazać potęgę swoją, a słabość niewieściéj natury. Podobnych Don-Żuanów, po szczeblach miłostek pnących się do sławy, świat na nieszczęście wielu posiada. Ujemna to niezmiernie strona męzkiego ducha.

Gerwaza podstępem zniewolona stawia się na oznaczoną schadzkę, źle poznawszy oszukaństwo, z pogardą odpycha Jana i potęgą całéj swéj niewinności depcze pysznego zarozumialca, siekąc go słowami sprawiedliwego oburzenia. Jan staje odurzony, jak lampart wyciągający łapę do gniazda po pisklęta, gdy ujrzy skaczącą mu do oczów gołębicę, ale wprędce upokorzony w dumie, podbity nieznanym mu dotąd oporem, rozpłomienia serce miłością do nadobnéj Gerwazy i wyznaje jéj ze drżeniem swoje uczucia. Gerwaza nie skała, wacha się, namyśla, ale w końcu, zostaje panią Janową Robin.

Jakkolwiek w całéj sztuce nie ma najmniejszego morału, widocznym jest w pomyśle i w przeprowadzeniu akcyi. Młode serce z buzią czy piękną, czy szpetną, skromne, zacne, czujące własną godność, kochające wszystko co piękne, a przytem ożywione myślą szlachetną rozumną, to brylant iskrzący się tysiącami promieni, i otoczony tysiącami rąk wyciągniętych do siebie. Ale tym rękom nie wierz, wiedzie je chęć zysku, zabawy, zabicia chwili czasu, prosta grzeczność albo jakie wyrachowanie. Widzisz jak są sztywne, ostrożne, jak się oglądają po za siebie, jak mierzą odległość i jak rachują straty i zyski. Niechże cię takie ręce nie ułudzą, przed szeptem pochlebnym zatkaj uszy, bicie serca żywsze zamknij w sobie lub przycisz rozumem, wybryki przesadzonéj grzeczności odepchnij, a szukaj ręki co nie zadrży przed przeszkodą choćby w górę urosła. Czekaj, bądź baczną a przedewszystkiem pamiętaj że Robinów roje, że najpiękniejszy ptaszek nie ten co w klatce, ale co swobodnie buja w gaiku.

Drugą sztuką jedno-aktowa, prawdziwem bawidełkiem salonowem jest komedja p. t. Lilja Japońska. Osnowa jéj bardzo prosta, ale przeprowadzenie całego tego dramaciku prawdziwie mistrzowskie.

Juljan młody malarz ale ubogi kocha się na zabój z największym platonizmem, bo nawet nie ma nadziei aby kiedyś mógł się choć zbliżyć do ukochanéj. Cała jego miłość ogranicza się na wypatrywaniu z okna pięknéj margrabiny, właścicielki domu w którym mieszka. W tem raz ukochana staje w jego mieszkaniu. Juljanowi drży serce, głos w ustach zamiera już chce upaść na kolana i wyznać miłość, gdy Margrabina oświadcza, że pragnąc zająć całe piętro, wymawia mu mieszkanie. Juljan zostaje rażony jakby piorunem, błaga tak serdecznie i prosi z takiem czuciem, że Margrabina domyśla się nareszcie uczuć młodzieńca. Przychylić się do życzenia jest to przyznać się do wzajemności. Niepodobna! cóżby świat wielki na to powiedział? Litość więc przybywa w pomoc, zezwala na dalsze mieszkanie, ale z warunkiem że okno przez które wypatrywał ją przechadzającą się po ogrodzie zamuruje.

Juljan w rozpaczy! — cóż mu z mieszkania nie opromienionego gwiazdą, jego życia? Przystaje jednak, margrabina sama chce przypilnować roboty, posełа więc po mularza, a tymczasem rozglądając się po pracowni malarza, spostrzega śliczną lilję japońską w doniczce.

— „Cóż to za kwiat przepyszny! — woła zachwycona.

Juljan go zrywa i oddaje ukochanéj, ta mięsza się wacha, w tem wpada młody Marceli przyjaciel Juljana i zobaczywszy kwiat zerwany, woła z rozpaczą:

— „Juljanie a ty co zrobiłeś? Wuj zapalony botanik, nieprzebaczy ci nigdy tego i wydziedziczy".

Juljan uśmiecha się szyderczo. Skarby jego to uśmiech Margrabiny, bez jéj serca łaska wuja tyle dla niego waży co nie łaska. Margrabina wzrusza się taką szaloną miłością i..... przybywa nowa para małżonków.

Osnowa nie wyszukana, intryga żadna, ale cieniowanie uczuć mistrzowskie, zachwyca i pociąga zarazem.

W demokratycznéj Francji strojącéj się w arystokratyczne łachmanki legitymizmu, robi pewne wrażenie i podoba się bardzo.

Pogadanka Tygodniowa.



W odpowiedzi na rozmowę, jaką opisałem w jednéj z przeszłych Pogadanek o małżeństwie, Kurjer Warszawski ogłosił artykuł z podpisem Emeryt, mieszczący w sobie bardzo trafne uwagi i postrzeżenia. Szanowny autor określiwszy pojęcia prawdziwéj miłości i dobrobytu, w których miłość stanowi:

Ów święty związek ducha z duchem, który
Spaja się tajnem ogniwem natury,
I łączy węzłem niezrywnéj jedności,
Dwa serca w życiu, dwie dusze w wieczności.

Dobrobyt zaś oprócz zaspokojenia potrzeb ciała, zasadza się jeszcze na możności zaspokojenia potrzeb umysłu i duszy, przychodzi następnie do wniosku, że dokładne rozjaśnienie rzuconéj kwestji, trafiając do przekonania i serca interessowanych osób, przyniosłoby nieobliczoną korzyść moralną i dla nich samych i dla całego społeczeństwa.

Dla powierzchownie rozpatrujących się w kwestjach najżywotniéjszych, wniosek podobny zdawać się będzie przesadzony, wylęgły w umyśle zbyt rozigranéj wyobraźni. Ale tak nie jest, to pozór tylko. Świat moralny to jak sztuczna plecionka, złożona z subtelnych ogniwek, w któréj najmniejsze oczko fałszywie odrobione, całość pozbawia ogólnéj harmonji. W społeczeństwie jedna zasada błędna, oddziaływa tak samo szkodliwie na cały ustrój społeczny. Weźmy na dowód kwestją małżeństwa.

Dziś małżeństwo u nas uważane jest prawie ogólnie, jako jeden z wielkich środków zrobienia karjery, i dlatego ożenić się dobrze znaczy bogato, posażnie. Szukanie losu przez małżeństwo, stało się stanem, jak przemysł, rzemiosło albo patent z ukończonego uniwersytetu. Panicz rosły, okaźny, fertyczny, salonowy, zawiesza się byle jak i byle gdzie, na dzierżawce, na urzędziku, czasem na dziedzictwie padającem w ruinę, aby mieć swój własny kącik, tytulik, klateczkę, klepie biedę, stęka, wzdycha, targa czuprynę a pociesza się nadzieją bogatéj żony. I sprzęga czwórki, liberje, puszy się, dłuży, wypatruje, wywiaduje, rachuje, i przegoniwszy tak czasem lat dziesiątek, znużony, zbiedzony, łysiejący a czasem siwiejący, spuszcza co rok z cyfry jaką za tytuł męża oznaczył, i żeni się niby posażnie ale nie tak jak pragnął i spodziewał się. Dziwić się tomu bardzo nie można. Mając ciągle kładzione w uszy, opowiadania o Władziu, Józiu, Ewaryście, jak przez małżeństwa porobili karjery, jak są teraz szczęśliwi i powszechnie szanowani, jak chleb jest gruntem a miłość marzeniem, cóż dziwnego że młodemu przekręci się w głowie i możność utrwalenia losu przez małżeństwo, uzna za rzecz najzupełniéj naturalną? Fyrtanie się przytem po salonach, nadskakiwanie panienkom, grzecznostki, umizgi, gonitwy karnawałowe, za nadto wiele mają ponęty, aby młodość a więc niedoświadczenie, mogło niemi pogardzić.

Zawsze to lepsze jak ślęczenie nad książką albo przy warsztacie, lub przy innéj początkowéj pracy. Jakie szkody spływają ztąd na całą społeczność, znane wszystkim; marnotrawstwo czy czasu czy pieniędzy zawsze wiedzie do bankructwa, a wszystkiego przyczyną fałszywy pogląd na cel małżeństwa i jego znaczenie.

Gdyby jakim cudownym sposobem, dała się zagubić myśl szukania karjery w małżeństwie, a każdy pojął to i zrozumiał, że frymarka tak świętym stanem jest hańbą własnéj godności, rachuba na posag poniżeniem, marnowanie wieku młodego na niczem, na gonitwie za urojonem szczęściem ostatniem spodleniem: — gdyby w myśl, w krew i kości każdego młodego człowiego wszczepić się dało przekonanie, że powinien sam przez się, przez własną pracę, nauki i starania zdobyć w świecie stanowisko, zyskać być

niezależny, znaczenie, poszanowanie, a małżeństwo uważałby wtedy jako uwieńczenie starań swych i zabiegów, jako nagrodę trudów swojéj młodości.

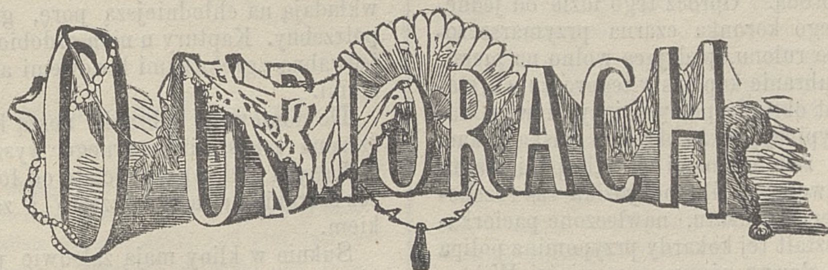
Każdy od dziecka wnikałby w swoje usposobienie, badał skłonności, upodobania i pojmując znaczenie i godność pracy, otrząsając się z zastarzałych przesądów, uczyłby się, pracował, starał, zabiegał i szedłby do handlu, rzemiosła, przemysłu, urzędu, różnych umiejętności, dokładając wszelkich usiłowań, aby w obranym zawodzie przez zdatność i ulepszenia, wznosić się coraz wyżéj, i własnem bogaceniem kraj cały bogacić.

Tą drogą idzie u nas młodzież, ale tylko zupełnie niezamożnych rodziców, nie mająca się jak to mówią na co oglądać, i ta po większéj części wychodzi najlepiéj, bo kapitał młodości rozumnie zużytkowała. Inna obdarzona byle jakim mająteczkiem, w przeciwnym zupełnie rozwija się kierunku i posażnéj żony chwyta się jak ostatniéj deski ocalenia.

Jeżeli więc biedna młodzież przechodząc nieraz przez tortury nędzy, cóżby to było gdyby zamożniejsza szła w jéj ślady i zdobycz pracy dokładała do posiadanego mienia?

Wyrosłe w ten sposób jednostki, byłyby świecznikami swéj społeczności, światło rozlewałoby się po najtajniejszych zaułkach, rozpraszając ciemnice zagłuszającą krzewienie się dobrego. Małżeństwa zawierałyby się z prawdziwéj miłości, w Imię Boże, bo młody człowiek mając chleb własną zdobyty pracą, a z nim nadzieję dobrobytu, nie szukałby posagu ale osoby, a gdyby i ten się znalazł, pracowita ręka i rozumna głowa umiałaby mu nadać właściwy kierunek, którego pozbawiony często zjada się i niszczeje. Przytem podnosiłaby się ogólna moralność.

Słusznie więc Szanowny Emeryt powiedział, że rozjaśnienie kwestji małżeństwa, przyniosłoby nieobliczoną korzyść dla całego społeczeństwa, i że źródłem nikczemnéj rachuby w żenieniu się, jest nic innego tylko próżniactwo. Plaga to niegodziwa, każdy ją zna, właściwie ocenia, a jednak tak trudno z niéj się otrząsnąć. Ona to młodzież odpycha od wszelkich warsztatów pracy, a przynęca do chleba lżejszego, okaźniejszego i do gonitwy za posażnemi pannami. Podziwiamy zachód, jego zasoby, bogactwo i cały ustrój społeczny, a zapominamy, że wszystko to stworzyła tylko praca ciężka, mozolna, kipiąca trudem i potem, często siły wyczerpująca a z pokolenia na pokolenie przekazywana. Wieki złote manny Bożéj, i kiedy pieczone gołąbki same leciały do gąbki minęły już bezpowrotnie. Dziś nic nie pomoże, trzeba się uczyć i pracować, pole dla wszystkich otwarte, materjałów surowych pełno, tylko rąk do nich i głów aby trysnęły ożywczem źródłem pomyślności. Czyż ich nie znajdzie się nigdy między nami? Czyż zamknięci w ciasnem kółku błędnych pojęć, jak robak w łupinie, zawsze odpychać będziemy, wciskające się do niego promyki prawd uznanych?



Sprawozdanie dzisiejsze poświęciemy głównie kapeluszom wybranym przez panny Kuhnke w pierwszych magazynach paryzkich: Laury, Aleksandryny i t. p.

Kapelusze teraźniejsze w ogólności odznaczają się nadzwyczajną excentrycznością: otóż pochwalić w tem należy gust panien Kuhnke, że nie oddalając się od panującéj mody, umiały jednak w wyborze swoim uniknąć przesady i śmieszności. Nigdy zapewne jak w tym roku nie dała się w kapeluszach spostrzegać tak wielka rozmaitość, noszą zarówno wszelkie rodzaje: Katalanki, *Lamballe*, *Empire*, *Marie Stuart*, kapotki z opuszczoną bufką a do tego jeszcze nowy rodzaj kapeluszy z główką szeroką i okrągłą z rondkiem w górę podniesionem wyciętem w ząb, i nagiętem na czoło. Próbki każdego z tych rodzajów wi-

dzieliśmy w pięknym doborze i te szczegółowo tu opiszemy.

Kapelusz w formie katalanki czarny aksamitny, naszyty w rozety lawą czarną. Nad czołem spadają długie grelotki z lawy; pod spodem idzie do koła plisa czarna pluszowa, naśladująca futerko. Szarfy z szerokiéj wstążki niebieskiéj służą do wiązania pod brodą, drugie takież szarfy z węższéj wstążki na dwa palce, wiążą się z tyłu pod warkoczem.

Popielaty aksamitny w formie *Lamballe*, nad czołem podpięty plisą aksamitną różową na dwa palce, z boku wpięta mała różyczka z listkami dopełnia przybrania pod spodem. Rondko z wierzchu otoczone wiankiem liści popielatych, od których spadają grelotki popielate świecące. Przez środek kapelusza przeciągnięta biała wstążka pokryta barbką czarną koronkową, od téj spadają długie końce do wiązania; końce od barbki wiążą się także pod brodą, ale nie na kokardę.

Trzeci kapelusz aksamitny koloru skabiozowego ma fason zupełnie nowy; główkę szeroką, rondko podniesione wycięte w ząb i w końcu samym zagięte do czoła, fason ten przyjęty przez cesarzowę zowie się: *Impératrice*. Brzegiem ronda idzie chusteczka podwójna biała z tiulu jedwabnego, poszyta świecącemi białemi pacioreczkami. Dwa złożone razem rogi od chusteczki ogarnirowane blondynką, wpadają w zagięcie ronda nad czołem, reszta skręcona idzie brzegiem kapelusza, końce zaś spadają po bokach. Z lewéj strony wpięty pod spodem bukiecik ze skabiozów, ślicznie odbija w pośród białéj chusteczki. Tył główki przybrany płaskim węzłem aksamitnym, ogarnirowany białą blondynką, końce ze wstążki atłasowéj tegoż koloru co kapelusz dopełniają przybrania.

Czwarty kapelusz fijołkowy z niestrzyżonego aksamitu główkę ma także szeroką okrągłą, rondko zakończone nad czołem dosyć dużym zębem; ząb ten nagięty do czoła, zakończony długiemi spadającemi grelotkami. Cała główka pokryta jest szeroką płaską georginią fijołkowego koloru, mięszaną z paciorkami z lawy na drucie. Z tyłu głowy spada czarna koronka szeroka na ćwierć łokcia. Szarfy fijołkowe służą do wiązania pod brodą. Oprócz tego idzie od jednego boku do drugiego koronka czarna przymarszczona do aksamitnego rulonu, spadająca wolno na piersi.

Modne bardzo ubranie kapeluszy tegorocznych, stanowi wielki kwiat okrągły pokrywający główkę; zamiast kwiatu przypinają także okrągłą płaską kokardą ze wstążki, z zakończonemi w ząb pukielkami. W środku idzie lawowy guzik, od guzika zaś rozchodzą się w koło pręciki z drutu, nawleczone paciorkami czarnemi. Kształt téj kokardy przypomina polipa morskiego, to jest sławną *pieuvre* z powieści Wiktora Hugo. Ztąd też kapelusze i ubiorki na głowę mające tę ozdobę zowią się: *à la pieuvre*.

O innych kapeluszach powiemy w przyszłem sprawozdaniu dziś damy opis trzech sukien, wykonanych w Paryżu w sławnym magazynie Wortha.

Suknia jedwabna czarna, krajana w kliny, z jedną tylko wielką kontrafałdą z tyłu, ma boki przybrane plisą jedwabną z rulonem aksamitnym. Z przodu spódnicy idą rzędem rozety złożone z guzika lawowego i sześciu listków jedwabnych, objęte aksamitnym rulonikiem, rozety te przypominają kształt *pieuvry*. Z tyłu od stanu aż do ziemi idzie rząd takichże samych rozet. Stanik gładki przybrany na spięciu czterema rozetami. Rękawy płaskie ścięte do łokcia, jedna rozeta tworzy mankiet, druga epolet na ramieniu. W górze pleców idzie także podobna rozeta, od niéj zaś spadają długie końce z aksamitki czarnéj. Pasek spięty na rozetę dopełnia ubrania.

Druga suknia popelinowa w kolorze stalowym, ma nad obrębem raz naszytą aksamitkę czarną, szeroką na dwa palce. Na każdym zszyciu brytów przechodzi wzdłuż sukni także aksamitka dochodząca do obrębu, i zakończona spadającym pukielkiem; w miejscu gdzie się aksamitki krzyżują, przytwierdza je guzik biały z perłowéj konchy. Przedni bryt cały, naszyty w drabinkę aksamitką, w dość znacznych odstępach. Każdy szczebelek zakończony pukielkiem, przytwierdzony jest z obu stron odpowiedniemi guzikami. Stanik przybrany także w drabinkę. Rękawy wązkie, objęte u ręki i na ramieniu aksamitką. Pasek do tego czarny aksamitny.

Trzecia suknia jedwabna koloru *grenat* czyli *piusowego*, ma u dołu głębokie zęby, objęte czarną aksamitką. Nad zębami idą dwa rzędy aksamitki, a nad tem małe płaskie rozety z aksamitki czarnéj i guzika lawowego w środku, dawane w odstępach jednym rzędem. Miejsce stanika zastępuje obcisły paletocik do figury, wycięty w koło w takież głębokie zęby jak spódnica. Przód spina się na czarne aksamitne guziki z lawą. Pasek czarny spięty na rozetę dopełnia ubrania. Rękawy obcisłe, na ramieniu rozety, od pleców spadają aksamitne końce.

Nowości zagraniczne.

Paletoty nie wychodzą z użycia, w ogólności robią je krótkie, sięgające zaledwie kolan, jedne zupełnie wolne, inne wcięte do figury obłożone futerkiem. Burnusy z otworami przeciętemi na bokach do wyjmowania rąk, coraz więcéj zaczynają się upowszechniać. Pod spodem dodane są małe rękawki, które się wkładają na chłodniejszą porę, gdy już manszonik potrzebny. Kaptury u nich ozdobione bywają frendzlą jedwabną z grelotkami lawowemi albo sznurem z kwastami.

Do domowego ubrania noszą kaftaniki wolno puszczone z kaszmiru czarnego wyszywane perełkami. Rękawy u nich wązkie ścięte od łokcia do ręki albo też szerokie krajane śpiczasto i zakończone kwaścikiem.

Suknie w kliny mają zaledwie parę fałdów w stanie, inne jeden fałd z tyłu, a niektóre zupełnie są bez fałdów. Na wieczorne ubranie i wizyty noszą suknie długie i powłóczyste, do wyjścia zaś na ulicę i w domu dosyć krótkie, składające się z dwóch spódnic odmiennego koloru, jak np. suknia czarna na pąsowéj lub szafirowa na czarnéj. Robią też obie spódniczki z jednakowego materjału. Rękawy u sukien zaczynają nosić odmiennego kształtu: jedne są wązkie zapięte u ręki, drugie otwarte i szerokie ze śpiczastym zębem, zakończonym kwaścikiem zwane: *moyen âge*. Rękawy te bywają z jednakowego materjału albo też dolne wązkie robią z odmiennéj materji, jaka użyta jest do ozdoby sukni. Do strojnego ubrania rękawek wązki

może być biały tiulowy albo muślinowy. Spódniczka pod spód kolorowa czy biała powinna być równie krajana w kliny. Na jesienne niepogody przygotowano wiele spódniczek wełnianych ze szlakiem ceratowym u dołu, wycinanym w zęby u góry, objęte kolorową taśmą wełnianą.

Objętość krynolin zmniejsza się z dniem każdym, a długość ich zastosowana do sukien, aby zachować właściwą proporcją. Naciągają je stalkami w rozmaity sposób: u jednych widać tylko trzy obrączki stalowe u dołu, u drugich stalki naciągnięte są wzdłuż spódnicy zamiast naokoło: inne znów mają tylko stalki z tyłu, przody krinoliny zupełnie gładkie, są nareszcie i takie u których stalowe obrączki nawleczone z tyłu dosyć nizko zaokrąglają się do boków i zachodzą z przodu prawie do stanu.

Pojawiły się też w miejsce krynolin spódnice włosienicowe krajane w kliny. U dołu mają tylko jedną obrączkę stalową i dwie płaskie falbany skośno krajane. Spódniczka taka popielata kosztuje w Paryżu u pani Fladry przy ulicy Poissonière N. 14 franków 35, z białéj włosienicy 45 franków.

Przepowiadają wielką zmianę w kapeluszach, dziś jednak nie widać znacznéj różnicy co do rozmiarów, zapewne małe utrzymają się jeszcze przez zimę. Obecnie noszą kapelusze *Empire* lecz odmiennego fasonu od zeszłorocznych; *Maria Stuart* z zębem nad czołem—*Lamballe*, fanszoniki odpowiednie dla każdego wieku i twarzy oraz katalanki z welonem hiszpańskim. Szczególniéj ładnie wydają się takie z różowéj materij pokryte całe koronką *Chantilly*, opasane łańcuchem z czarnych pereł. Szarfy różowe również pokryte są czarną koronką.

Do niektórych kapeluszy przypinają dwojakie szarfy: jedne z dosyć wązkiéj wstążki, drugie z koronki albo blondyny.

Z nowéj koronki Monard, podobnéj do *Chantilly*, ale nierównie tańszéj, wyrabiają chustki, burnusy, mantyle, kaftaniczki i pelerynki do sukien wyciętych.

Największy wybór tych przedmiotów znaleść można w Paryżu u pana Monard przy ulicy *Jeûneurs* N. 42.

Opis wzorów z ubraniem dla dziewczynek.

N. 1. Sukienka z alpagi jasno popielatéj, nad obrębem pliska z pąsowego tybetu przytwierdzona z obu stron czarnym sutaszem. Na plisie wyszyte ząbki, nad tem dwa razy sutasz. Pasek pąsowy naszyty tak samo jak plisa. Od paska spada w około siedm takichże klapek, przytwierdzonych do spódniczki. Stanik wycięty czworograniasto. Na nim berta pąsowa przytwierdzona mocno do stanika, wyszyta, w deseń sutaszem. Rękawki krótkie bufowane, zakończone pliską pąsową, z odpowiednim naszyciem.

2. Czapeczką dla dziecka złożona z wstawek muszlinowych haftowanych i *Cluny*, obszyta muszlinową falbanką, podbita niebieskim floransem.

3. Sukienka biała pikowa wycięta u dołu w płaskie zęby obszyte wąziutką falbaneczką półbatystową, dzierganą w ząbeczki. Z pod zębów wychodzi plisa z piki szamoa, naśladująca spódniczkę, haftowana w odstępach czarną włóczką w potrójny rząd muszek. Staniczek wycięty gładki. Na to szelki pikowe szamoa, przedłużone z przodu i z tyłu, ogarnirowane białą falbaneczką, zahaftowaną w końcach włóczką czarną. Mankiety pikowe szamoa z odpowiedniem naszyciem. Do haftu potrzeba cieniutkiéj włóczki czarnéj, w dobrym gatunku, któraby nie puszczała w praniu. Można także wyszyć muszki białą bawełną.

4. Spódniczka na spód z jasno szafirowéj wełnianéj popeliny. Na wierzch krótsza spódniczka z alpagi koloru Hawanna, w koło podpięta na klapki szafirowe i na czarne guziki. Paletocik Hawanna, przybrany z przodu, na ramionach i u ręki podobnemi klapkami. Pod spód koszulka szafirowa. Paletocik kładzie się tylko na ulicę.

5. Gabrjela czarna popelinowa, spięta w zęby śpiczaste. Z pod zębów wychodzi spódniczka koloru Solferino. Mankiety u rękawów Solferino, takież klapki dane powyżéj ramion.

6. Gabrjela podwójna. Jedna z popeliny pąsowéj w czarne paski, krajana kolisto, pod szyję, z długiemi rękawami. Na wierzch tak zwane *fourreau*, z popeliny popielatéj; na każdym szwie przeszyta dwa razy czarna wąziutka aksamitka. Epolety i mankiety u ręki popielate.

7. Gabryela niebieska tybetowa śpięta na czarne guziki, wyszyta czarnym sutaszem. U dołu plisa czarna jedwabna w zęby. Na plisę spadają kwaściki niebieskie. Mankiety czarne u rękawów.

8. Spódniczka jasno szafirowa popelinowa. Kaftaniczek biały tybetowy lub flanelowy obłożony szafirową popeliną. Obłożenie przytwierdzone czarnym sutaszem. Epolety i mankiety szafirowe, pasek czarny spięty na klamerkę, u epoletów czarna frendzla.

9. Kaftaniczek pąsowy flanelowy w czarne centki obszyty czarną sznelową frendzelką. W około pachy frendzla.

10. Tył stanika zamieszczonego pod numerem 8.

Wzory z ubiorami chłopczyków.

1) Kurtka popielata korcikowa, wyszyta czarną pletnią, przybrana czarnemi guzikami.

2) Czapeczka szkocka czarna sukienna, obłożona plisą z popeliny szkockiéj w kraty; z boku rozeta czarna jedwabna.

3) Kurtka oznaczona N. 1 od strony pleców.

4) Sukienka szafirowa popelinowa spięta z przodu na złote guziki. Klapki z aksamitu czarnego przytwierdzone złotemi guzikami. Pasek czarny spięty na klamerkę.

5) Sukienka dla dziewczynki szafirowa popelinowa, obszyta w zęby pluszem popielatym. Kaftanik obszyty odpowiednio.

6) Kamizelka popielata korcikowa, do ubrania pod N. 1.

7) Bluzka koloru *marron* z lekkiego sukienka lub popeliny. Z przodu listwa czarna półaksamitna, z jedwabną wypustką jaśniejszą od koloru sukni, spięta na guziki żółte. Majtki szerokie z lampasem złożonym z plisy aksamitnéj i guzików. Kapelusik czarny kastorowy. Kamasze koloru majtek.

9) Koszula męzka, z kołnierzem śpiczastym.

10) Krawatka, złożona z kokardy i sznurka elastycznego.

11) Koszula z zakładkami i szerokim kołnierzem.

ROZMAITOŚCI.

PTAKI.

(Dalszy ciąg)

Można trzymać kanarki w wielkiéj klatce razem z innemi ptakami, ktoby jednak chciał dochować się małych piskląt, powinien w Kwietniu odłączyć kanarki od innych ptaków i zamknąć je w osobnéj klatce, w miejscu spokojnem. Proso, rzepak, sucharki, oto jedyne ich pożywienie. Czasami tylko można im dawać cukier. Co do kurzyślepu, tak ulubionego kanarkom, nie trzeba go dawać zbyt hojnie, gdyż go dobrze nie trawią. Raz lub dwa razy na tydzień w lecie, a co dziesięć dni w zimie, mogą pokosztować tego przysmaku.

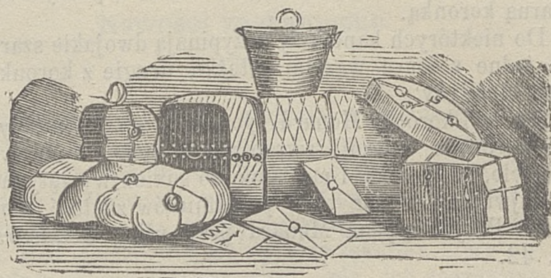
Kiedy Kanarki mają pisklęta do wychowania, należy wstawić do klatki miseczkę pełną téj saméj papki, jaką przepisaliśmy dla szczygłów. Zabawnie patrzeć jak rodzice biorą papkę w dziobki i karmią nią maleńkie ptaszęta. Ojciec równie w tem czynny jak i matka. Nie trzeba odłączać małych od matki, dopóki się same jeść nie nauczą. Kiedy mały kanarek umie jeść, zaczyna otwierać dziobek do śpiewania, i stara się naśladować śpiew ojcowski.

Papugi. Ptaki te obdarzone z natury szczególnym instynktem naśladowniczym, mają język urządzony podobnie do języka ludzkiego, co im pozwala, dosyć wyraźnie przedrzeźniać głos człowieka. Czy to ułaskawione, czy nawet w stanie dzikim, lubią powtarzać cokolwiek usłyszą. W Kajennie naprzykład gdzie mnóstwo jest zielonych papug w lasach otaczających plantacje, umieją na pamięć mnóstwo słów, a szczególniéj imiona osadników, zdarza się nawet że te imiona stosują bardzo trafnie. W Paryżu handlarz ptaków Włoch, nazwiskiem Cascarino, miał służącego Franciszka. W godzinach w których ich było, krzyczały na zwykle, wszystkie papugi ile ich było, krzyczały na całe gardło: „Franciszek“ a jeśli sługa nie pospieszał, wołały „Cascarino.“ W ich pojęciu pierwsze z tych imion oznaczało służącego, drugie pana. Gdy przeszły w inne ręce, każda z nich nowego pana zwała Cascarinem, a wszystkich służących Franciszkami.

Papugi żyją na całéj kuli ziemskiéj w pasie między zwrotnikowym. Jeden tylko gatunek papug z Patagonji, znosi ostry klimat, na południowym krańcu stałego lądu Ameryki. Wszystkie inne, drażliwe są bardzo na zimno, i potrzebują wielkiéj w tym względzie baczności. Do hodowanych zwykle gatunków należą: papugi szare, zielone z błękitną głową, Cacatoe, Ara i maleńkie papużki.

Papugi czarne. Gatunek ten pochodzi z zachodnich wybrzeży Afrykańskich, zacząwszy od Senegalu, jest ze wszystkich najpospolitszy i najtańszy, prędko się przywiązują do panów, i uczą gadać z zadziwiającą łatwością. Mogą nawet zachować w pamięci: po dziesięć do dwunastu sylab. Żadna papuga nie zdoła przejść téj liczby. W innych krajach papugi znoszą niekiedy jajka, lecz wcale ich nie wysiadają. Karmią je zwykle siemieniem kónopnem, oprócz tego mogą jeść wszystko, nawet mięso byle nie bardzo tłuste. Lubią szczególniéj biszkopty, orzechy włoskie i laskowe. Gorzkie migdały równie jak pietruszka, są dla nich zabójczą trucizną.

(d. c. n.)



Pani Hele. Bro. Para kołder białych pikowych kosztuje rs. 10. Kapy kolorowe używane są z adamaszku wełnianego i jedwabnego, z rypsu i z wyrobów gobelinowych, obszywane sznurami i kwastami. Cena ich od rs. 7 do 40 za sztukę. Kołdra tybetowa watowana rs. 14.

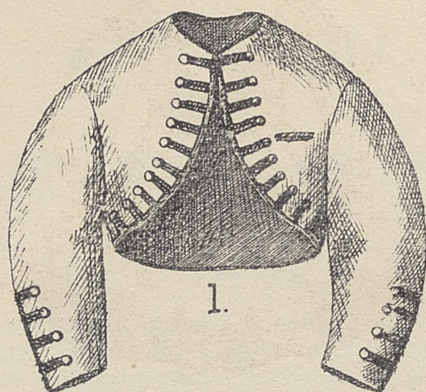
Pani Józefie Sta. Chustka Himalaya, w dobrym gatunku kosztuje rs. 14. Opakowanie i opłata pocztowa rs. 1.

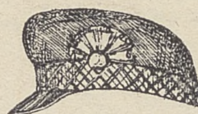
Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

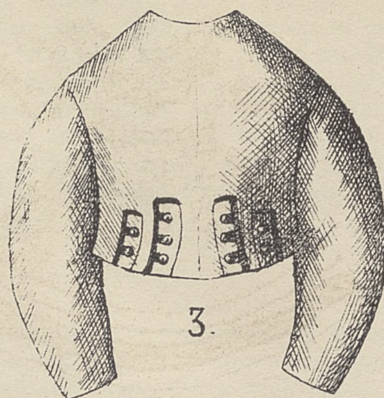
Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina ze wzorami ubrań dla dziewczynek i chłopców.

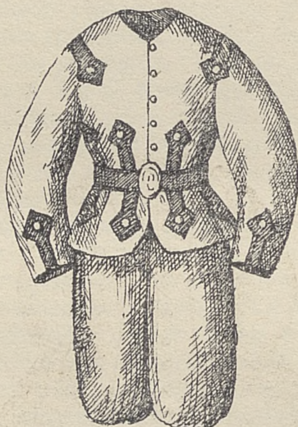
w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(Dodatek.)

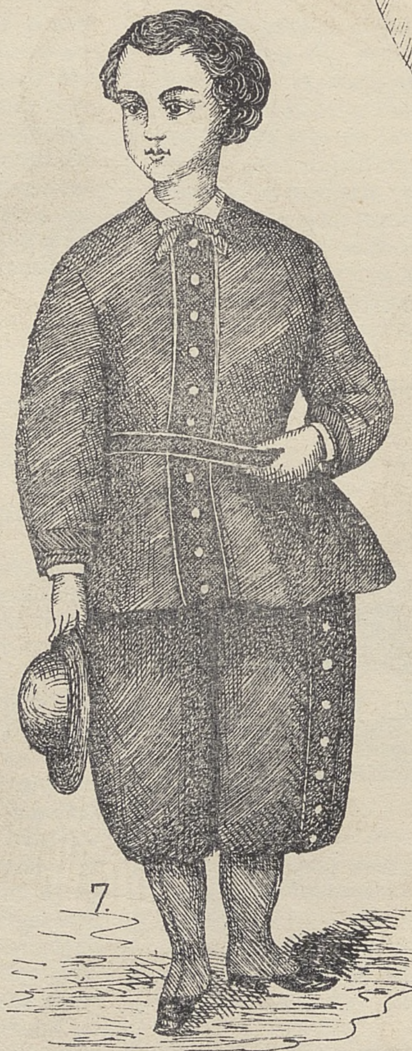

1.


2.


3.


4.

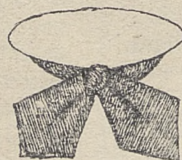

5.


7.


6.


8.

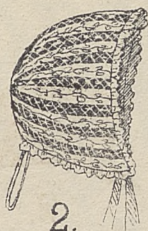

9.


10.

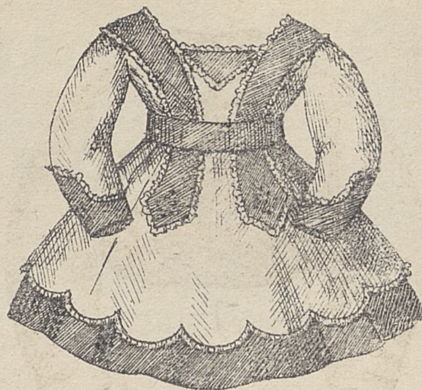

11.



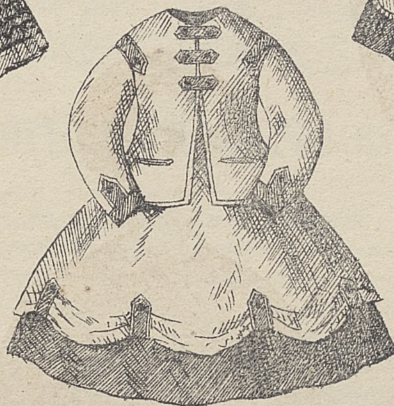
1.



2.



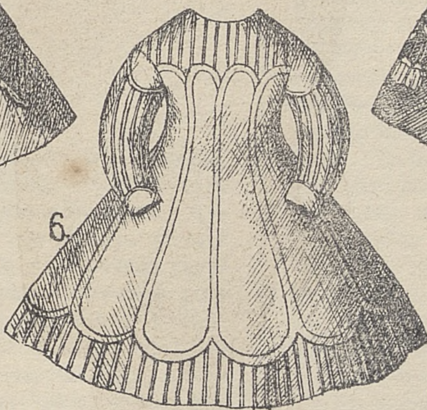
3.



4.



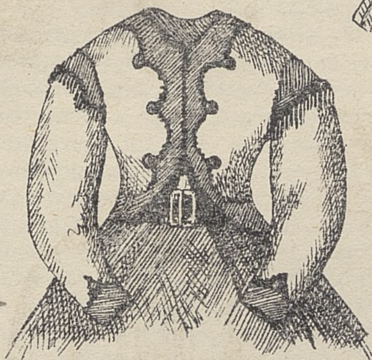
5.



6.



7.



8



9.



10.

AB.